SPORTOWIEC

• 11 CZERWCA 1952 • NR 23 • CENA 1 ZŁ •

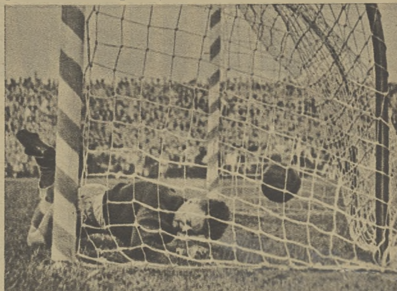


Bramkarz i piłka...

DOZSA 3 x TAK SAMO — POLACY SŁABIEJ



Stój! — Woła bramkarz Henoi. Niestety nieposłuszna piłka potoczyła się do bramki na meczu w Chorzowie.



Tragedia w rogu. Szymkowiak kapituluje.

Dozsa, trzecia drużyna Ligi węgierskiej, nie odniosła w Polsce ani jednego zwycięstwa. W Chorzowie Kadra A pokonała ją 4:3.

Węgrzy grali podobnie jak w Warszawie — czysto technicznie, w polu kombinowali pomysłowo, lecz atakom ich brakło wykończenia. Wykazywali również tendencje do gry ostrej, w czym ich jednak sędzia Bukowski potrafił pohamować. Mecz był ciekawy, a wynik odpowiada stosunkowi sił. Z drużyny gości wybijali się: Egressi, Kiss i Horwath.

Wynik chorzowski zrehabilitował Kadrę A, która zagrała o klasę lepiej niż z Bułgarią. Zwycięstwo z Dozsa jest dowodem, iż słabą grę Kadry A z Bułgarią należy położyć na karb chwilowej — na szczęście, niedyspozycji. Niemniej spadek formy Kadry A jest widoczny — co w obliczu Olimpiady jest niepokojące. Kadra A zagrała z Dozsa nie tylko gorzej niż w Moskwie, ale i gorzej niż przeciwko Trnavie. Na meczu z Węgrami szybkość mieli kadrowcy wystarczającą, natomiast w 2 połowie zawodów wykazali brak wytrzymałości, choć tempo meczu bynajmniej nie było „węgierskie". Gdy Węgrzy stan meczu wyrównali 2:2 losy ważyły się, dopiero indywidualny zryw Wiśniewskiego przeważył szalę zwycięstwa. W sumie Kadra A nie zagrała lepiej niż Kadra B.

Z naszej drużyny najlepiej wypadli Gędłek, Cebula i Alszer. Słabiej niż zwykle zagrali Suszczyk i Cieślik. Wiśniewski poza jednym kapitalnym rajdem, który nam przyniósł bramkę mało był widoczny. Trampisz nastawił się na strzelanie do bramki (słusznie!) lecz dużo piłek zepsuł. Patkolo zagrał słabiej niż w Warszawie. Pozostali — na przeciętnym poziomie.

Trener W. Kuchar, z którym wracałem do Warszawy, również był zdania, iż kondycja Kadry A nie jest najlepsza. W grze Węgrów nie było niczego nowego. Grali — jak w Warszawie.

Skład Kadry w tej sytuacji wymaga mądrego i trudnego doboru z zespołu drugiego B.



Rodzinne losowanie... Ciągnij prędzej, niestety, tylko jeden bilecik mam dla was kochane dzieci. Piłka nożna jest u nas tak popularna, że coraz mniej biletów na mecze...
Rys. J. Żebrowski

CZMIELÓWNA POD OPIEKUŃCZYMI SKRZYDŁAMI RAWICZA

Meldunek od naszego wysłannika.

Po dwóch pierwszych konkurencjach ogólnokrajowych zawodów szybowcowych to jest w przelocie docelowo - szybowcowym na trasie 100 km i w przelocie szybkościowym po trasie trójkąta o obwodzie 100 km prowadził jeszcze Skrzydlewski. Różnica w punktacji ogólnej po tych dwóch konkurencjach między pierwszym (10742 pkt.) a dziesiątym zawodnikiem wynosiła zaledwie 873 punkty.

Niedzielna konkurencja szybkościowa — przelot docelowy na trasie 300 km (Kobylnica — Masłów pod Kielcami) przyniosła poważne zmiany sumarycznych wyników. Spośród 24 zawodników, którzy w godzinach przedpołudniowych wystartowali z Kobylnicy pod Poznaniem, siedmiu osiągnęło cel. Pośród nich największą szybkość (77,1 km na godz.) uzyskał zeszłoroczny zwycięzca krajowych zawodów szybowcowych — Jerzy Wojnar z aeroklubu krakowskiego, wysuwając się w punktacji ogólnej na pierwsze miejsce.

Piękny przykład współpracy zademonstrowali piloci aeroklubu katowickiego Zbigniew Rawicz i Maksymiliana Czmielówna. Oboje prawie równocześnie zameldowali się na starcie lotnym w Kobylnicy. Wszyscy obserwujący z lotniska ich manewr domyślili się, że bardziej zaawansowany Rawicz bierze w opiekę mniej doświadczoną Czmielównę.

Rawicz osiągnął cel, uzyskując na trasie przeciętną szybkość 73,4 km/godz., co zapewniło mu w tej konkurencji II miejsce. Czmielówna, dzięki pomocy swego kolegi, poleciała najlepiej z kobiet, a do celu zabrakło jej zaledwie 3 km.

Prócz Wojnara i Rawicza lotnisko w Masłowie osiągnęli Popiel, Śliwak Witek, Rusek (diament) i Bittner. Oni też wysunęli się na czoło punktacji ogólnej.

Pozostali szybownicy lądowali pomiędzy Poznaniem a Kielcami, najliczniej w okolicy Łodzi i Końskiego. Nowak z Białegostoku zapędził się aż do Tarnowa.

Jeśli warunki meteorologiczne pozwolą, zawodnicy rozegrają jeszcze loty wysokościowe, przelot docelowo powrotny, przelot szybkościowy po trasie trójkąta o obwodzie 300 km oraz najtrudniejszą konkurencję mistrzostw — przelot docelowo-szybkościowy na trasie 500 km.

T. K.

Patrz str. 14

NA ZLOT MŁODYCH PRZODOWNIKÓW

Chłopom z Lubieszowa rosną skrzydła

REPORTAŻ SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

Ziemia Lubuska, w maju.

Drogą idą roześmiane dzieciaki z tornistrami na plecach. Chłopcy wyjmują z kieszeni jeszcze zielony, ale do jedzenia już dobry agrest i „opychają się" na całego. Nic dziwnego, woj. zielonogórskie jest najcieplejsze w Polsce. Godzina wpół do ósmej rano. Dzieci śpieszą do szkoły.

— Słuchaj — pytam jednego z nich ostrzyżonego maszynką numer 0 — gdzie mieszka przewodniczący LZS?

— Mieszka, tam, o! — pokazuje jakiś dom. — Ale jego teraz nie ma. On jest koło stawu, tam robią boisko.

— Boisko? Tak wcześnie rano?

— Co się pan dziwisz, przecież w niedzielę gramy już mecz z Gwardią zielonogórską?

TRZECH DUDZICZÓW

Kiedy Bronisław Kurnicki, zapalony entuzjasta wszystkiego, co ma coś wspólnego ze sportem,



Gdy trzymamy ją w ręku — wszystko w porządku, ale rzut, ach rzut jest rzeczą bardzo trudną.



Być takim miotaczem jak Łomowski — marzą chłopcy z Lubieszowa!

kiedyś mówił swoim kolegom z Lubieszowa o LZS — mało kto chciał z nim na ten temat w ogóle rozmawiać.

A już prawdziwa tragedia zaczęła się wtedy, gdy projekty Kurnickiego doszły do uszu starszych lubieszowian.

— Coś ty zwariował, nogi chcesz przy tej piłce połamać, czy co? Nie pozwalam i już — „tłumaczył" swój pogląd na sport wnuczkowi Kazimierzowi stary, siedemdziesięcioletni Dudzicz.

Kazik popłakiwał w kątach, ale cóż miał robić. Dziadek nie pozwala. I zdawałoby się, że sytuacja nie ulegnie zmianie. Jednak wyłom w niezdobytych fortyfikacjach antysportowego dziadka zrobił jego... syn, mający też po pięćdziesiątce. Był kiedyś na zawodach w Zielonej Górze. Zobaczył sportowców i sam też postanowił wziąć się do treningu. A że zbudowany jest nieprzeciętnie, rzut kulą podobał mu się najbardziej.

Najstarszy Dudzicz nie miał słów pogardy dla syna, któremu na starość zachciało się bawić z dzieciakami.

Ale dziadek był osamotniony, jak topola w jego ogrodzie.

Dwóch Dudziczów, jeden jako członek LZS, drugi jako sympatyk ze względu na wiek, trenowali zapamiętale.

A kiedy w następnym sezonie, drużyna piłkarska, w której grał Kazik, odniosła zwycięstwo na prowizorycznym boisku w Lubieszowie nad wicemistrzem powiatu, dziadek, wprawdzie nie okazując tego po sobie, zmienił poglądy na sport i po cichu przygotowywał młodym niespodziankę.

Na mecie podczas Biegów Narodowych, dziadek stał ze starym, kopertowym zegarkiem i „mierzył czas" wnuczkowi i synowi.

POD ZNAKIEM ZLOTU

Jest ich teraz trzydziestu. Na razie sami chłopcy, ale w czerwcu powstanie już sekcja kobieca. Chętnych dziewcząt nie brak. Brak ciągle sprzętu.

2 maja, jak zwykle w każdy piątek, przypadało zebranie koła. Na zebranie przyjechał przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej, Kryński.

Po otwarciu przez Kurnickiego, przewodniczący, którego chłopcy znają nie gorzej niż swego sołtysa, zaczął mówić o Zlocie w Warszawie.

— Jest to Zlot Młodych Przodowników, Budowniczych Polski Ludowej. Do stolicy może jechać każdy, kto wyróżni się pracą. Możecie więc jechać i wy.

Trzydzieści par oczu śledziło uważnie każdy ruch przewodniczącego.

— Ale jak tu się wyróżnić ? — myślał niejeden. Cóż my w LZS możemy zrobić?

Po prelekcji rozpoczęła się ożywiona dyskusja.

— Jak to my nie możemy nic zrobić? — zaczął Truszkiewicz. A boiska to mamy? A odznaki SPO? Proponuję, abyśmy zobowiązali się wybudować trzy boiska i zdobyć więcej SPO. A poza tym, to dobrze byłoby wezwać do współzawodnictwa i inne LZS-y.

Wszyscy zaczęli bić brawo: znak że projekt słuszny.

W końcu zebrania uchwalono:

1. Wybudować do 10 lipca boisko do piłki nożnej
2. Zdobyć jeszcze 10 odznak SPO.
3. Pięciu zawodników podnieść do wyższej klasy.
4. Zwiększyć ilość członków o 25 proc.

CAŁA WIEŚ

W Lubieszowie byłem w sobotę, 31 maja. Boisko do piłki nożnej jest już prawie gotowe. Brak tylko bramek. W sobotę po południu pracowało na łące kilkadziesiąt osób. Był sołtys, Dratwa, który kiedyś też o sporcie nie chciał słyszeć, ślusarz Zakładów Metalowych w Nowej Soli, Truszkiewicz, jak mówią chłopcy, „kość" drużyny, kilkudziesięciu uczniów szkoły podstawowej, których marzeniem jest mieć wreszcie te piętnaście lat, by móc wstąpić do zespołu i stara Plankowa, która mogłaby dobrze poinformować każdego, w jakiej konkurencji startować będzie w niedzielę jej syn Władek.

Jednym słowem cała wieś. Starzy i młodzi.

Pociąg do Warszawy odchodzi z Nowej Soli kilka minut po pierwszej w nocy. Zanim wsiadłem, w kiosku kupiłem „Gazetę Zielonogórską". Na stronie sportowej, tytuł złożony dużymi czcionkami:

„Odpowiadamy na apel LZS — Lubieszów", a pod nim kilkanaście cennych zobowiązań.

Tak, sport zdobywa wieś lubuską.

ANDRZEJ BRONIAREK

KATEDRY KULTURY FIZYCZNEJ w ZSRR

Kultura fizyczna i sport ogarnęła w Związku Radzieckim miliony; stała się problemem pierwszorzędnej wagi. Olbrzymie sumy łoży państwo na budowę nowych stadionów, boisk, krytych i otwartych pływalni, produkcję sprzętu. Już dziś każdy zakład pracy, każde biuro ma swoją własną organizację sportową. Liczba czynnych sportowców rośnie z każdym rokiem. SZCZEGÓLNIE DYNAMICZNY ROZWÓJ SPORTU OBSERWOWAĆ MOŻNA NA RADZIECKIEJ WSI; SPORTOWE STOWARZYSZENIA KOŁCHOZOWE LICZĄ JUŻ DZIŚ PONAD MILION AKTYWNYCH CZŁONKÓW!

Nie trudno wyobrazić sobie jak wielkiej ilości instruktorów, trenerów, działaczy wymaga ta gigantyczna sieć organizacji sportowych.

Kultura fizyczna w Związku Radzieckim rozwija się na bazie najnowszych, zbadanych już i wypróbowanych zdobyczy naukowych. Badawcze instytuty w Moskwie, Tbilisi i Leningradzie wnikliwie studiują problemy wychowania fizycznego. W specjalnych szkołach kształcą się dziesiątki tysięcy instruktorów, wychowawców i działaczy.

Carska Rosja nie miała ani jednej tego typu szkoły. Pierwsze dwie, założone po Wielkiej Rewolucji Październikowej, są największymi w kraju: Centralny Instytut Kultury Fizycznej imienia Stalina w Moskwie, oraz Instytut Kultury Fizycznej w Leningradzie nazwany imieniem wielkiego teoretyka sportu — Lesgafta.

Poza nimi istnieje dziś w Związku Radzieckim 15 instytutów kultury fizycznej, 40 liceów oraz wiele — jak nazwalibyśmy je u nas — wydziałów sportowych na wyższych uczelniach. Szeroko rozwinięta jest sieć kursów korespondencyjnych, które wszystkim chętnym umożliwiają studiowanie k. tury fizycznej równolegle do ich pracy zawodowej lub nauki w szkole.

Wykładowcami na wyższych uczelniach kultury fizycznej są wybitni naukowcy, a w dziedzinie praktyki najbardziej znani sportowcy. Wymieńmy spośród nich, odznaczonych pracowników nauki, profesorów: A. Krestownikowa (psychologia sportu), G. Szakwierdowa (pedagogia), M. Iwanickiego (anatomia), członka-korespondenta Akademii Nauk Pedagogicznych P. Rudika (psychologia sportu), profesora M. Sarkizow-Serazinego (lecznictwo w sporcie), docent. o, zasłużonych mistrzów sportu N. Ozolina (lekkoatletyka) i K. Gradopołowa (boks), docentów P. Kazurę (gry), I. Koriakowskiego (teoria k. f.) i L. Orłowa (gimnastyka).

Studenci Instytutu Kultury Fizycznej otrzymują od państwa wysokie stypendia, całkowite wyposażenie w sprzęt i, gdy jest to konieczne, bezpłatny internat.

Podczas czteroletniej nauki studiują oni nauki socjalne i polityczne, języki obce, pedagogię, psychologię, anatomię, fizjologię, chemię, fizykę, higienę, terapię (leczenie) k. f., teorię i historię k. f., teorię i metody treningu w poszczególnych dyscyplinach sportu.

Student, który opuszcza mury Instytutu posiada oprócz szerokiej wiedzy teoretycznej i praktycznej we wszystkich dyscyplinach sportu, także swoją specjalność, o której on sam w okresie studiów decyduje.

Przy każdym Instytucie czynne są koła naukowe, w których młodzież ma wszelkie warunki rozszerzania swych wiadomości. Najlepsze prace, osiągnięte właśnie w tych kołach, przedstawiane są na zjazdach ogólnokrajowych. Oczywiście przy każdym Instytucie istnieje koło sportowe. Rozgrywa się tu spotkania wewnętrzne. Najlepsi próbują swych sił w meczach z reprezentacjami miast i wsi. Wielu studentów Instytutów jest mistrzami lub rekordzistami republik, a nawet całego Kraju Rad.

Lwowski Instytut Kultury Fizycznej, z którego pochodzi kilka z zamieszczonych obok zdjęć, jest jedną z 15 wyższych uczelni radzieckich kształcących przyszłych działaczy i instruktorów sportu. Jakkolwiek założony dopiero przed pięciu laty, ma już dziś poważne osiągnięcia.

Podobnie jak inne szkoły tego typu, Instytut lwowski wyposażony jest całkowicie w potrzebny sprzęt i urządzenia. Ma on hale i pracownie naukowe, bogatą bibliotekę, czytelnie i aule. Budynki sportowe mieszczą sale gimnastyczne, sale do gier, specjalne pokoje dla ćwiczeń w szermierce, zapasach, boksie, podnoszeniu ciężarów.

Instytut ma swój własny stadion i krytą pływalnię. Niedawno otrzymał krytą halę sportową z kortami tenisowymi, boiskami do siatkówki i kosza, wydzieloną bieżnię i sektor lekkoatletyczny.

Instytut ten ukończyły już dwa roczniki studentów. Jedni poświęcili się pracy pedagogicznej, inni organizacyjnej lub naukowej. Wśród nich jest W. Czukarin absolutny mistrz Związku Radzieckiego w gimnastyce i wielu innych mistrzów sportu.

Mistrzyni sportu Maria Kudojarowa jest studentką lwowskiego Instytutu Kultury Fizycznej.

Mikołaj Kewej, student czwartego roku, podczas treningu motylka na krytej pływalni Instytutu.

Mistrz sportu i mistrz Związku Radzieckiego — Siergiej Spiridonow (pierwszy od prawej) udziela studentom wskazówek podczas nauki zapasów.

Wykład anatomii prowadzony przez kandydata nauk medycznych Serafimę Misaikową.

Piłka po węgiersku

Wszystko jedno czy to będzie na stadionie Dynamo w Moskwie, na boisku Dozsy w Budapeszcie, czy w Warszawie, kiedy wybiega w wiśniowych koszulkach drużyna węgierska, widownia wie i czuje, że czeka ją prawdziwe przeżycie piłkarskie, do którego jeszcze długo później będzie wracała myśl.

Pięknie grają chłopcy węgierscy, a sukcesy ich odnoszone na boiskach całego świata nikt nie ogarnie pamięcią. Nie tylko nasi piłkarze liczyli stracone bramki: Szwedzi, mistrzowie ostatniej Olimpiady, schodzili pokonani pięcioma bramkami.

Piłkarzy węgierskich znają wszyscy, nazwy czołowych drużyn ligowych Honvedu, Bastii czy Vasasu tak samo dobrze jak naszej Gwardii, Kolejarza czy Unii. Nazwiska Puskasa czy Szandora nie są obce publiczności.

Fachowcy wszystkich krajów, trenerzy i zawodnicy od wielu już lat czerpią najlepsze i najbardziej nowoczesne wzory właśnie od piłkarzy węgierskich. Gdyby można mówić o epokach piłkarskich, systemach gry czy techniki — zawsze doszukalibyśmy się ich początków na boiskach naszych przyjaciół z Budapesztu. Skąd więc płyną te walory piłkarzy węgierskich, zmuszające do podziwu i oklasków?

Piłkarze węgierscy nigdy nie zamykali swojego sposobu gry w sztywnych ramach szablonu. Ich sztuka piłkarska jest pełna polotu, nieoczekiwanych rozwiązań. Jedenastu zawodników w koszulkach koloru wiśniowego umie zastosować tak samo krótkie podania, jak nagle zaskoczyć długim przerzutem, tak samo podejść do



Grodis z kolegami z ataku. Obok znakomitego bramkarza—Puskas.



Trenujemy (oryginalnie): Trener węgierski Javor za chwilę lekkim, plasowanym strzałem skieruje piłkę do bramki

MARATONCZYCY W KAJAKACH

Dunajec — rzeka wodospadów, wirów i kamieni. Pokonać ten żywioł to nie lada sztuka. Nieraz już jednak pokusili się o to kajakarze. Od lat bowiem, na tej właśnie rzece, toczą się boje o zaszczytny tytuł mistrza Polski.

Zdobycie tytułu wymaga nie byle jakiej zręczności, siły, znajomości rzeki górskiej i... cierpliwości. Wywrotki, nieprzewidziane kąpiele, nie trudno też o dziurę w składaku, zmylenie właściwego nurtu — słowem możliwości przygód nieograniczone. A zawodnik musi przebyć w takich warunkach aż dwa etapy, po czterdzieści kilka kilometrów: z Nowego Targu do Szczawnicy i ze Szczawnicy do Nowego Sącza. A więc prawdziwy wodny maraton.

Wszystko to jednak jest do pokonania. Dał tego najlepszy dowód i w tym roku Emil Folwarczny z Górnika — Ciechowice, który po kilkudziesięciu kilometrach samotnych zmagań na trasie po raz czwarty zdobył mistrzostwo Polski. Drugie miejsce zajął Waruś ze Spójni — Szczawnica, trzecie młodziutki Szczepan Kapłaniak.

Ale mistrzostwa górskie, to nie tylko dwa długodystansowe etapy. To również slalom, tworzący razem z biegiem trzecią konkurencję: kombinację kajakową. Triumfował w nim stary wyga — Emil Folwarczny, przed największą niespodzianką mistrzostw, Warusiem.

Powróćmy jednak do slalomu. Wygląda on naprawdę nie mniej groźnie i ciekawie, niż w narciarstwie. Bo wyobraźcie sobie: na ok. 500-metrowej trasie — 13 bramek. Do tego prawie każdą trzeba inaczej pokonywać. Raz przejazd przodem, za chwilę szybki obrót, mijanie tyłem, jazda z prądem, pod prąd, a każda sekunda jest droga. Więc i nerwy nieraz odmawiają posłuszeństwa. Publiczność dopinguje, krzyczy



— Jaki czas? — pyta z niepokojem Kaplaniak na mecie slalomu. Niepokój okazał się jednak niepotrzebny. Popularny „Ceguś", zdobył przekonywająco mistrzostwo Polski.
Fot. A. Głuc

bramki przeciwnika środkiem, jak zdobyć teren pięknym atakiem skrzydłowego.

Nieraz w czasie spotkania zmieniają styl gry. To wyciągają w pole zaczajonych pod bramką obrońców, zwalniają grę, aby zaskoczyć za chwilę szybkością, to strzelają z bliska, to, dla odmiany z daleka. Słowem, jak dyktuje im to „piłkarski zmysł". Nudy nie zobaczysz nigdy.

A jak strzelają przekonał się każdy bramkarz, który pokusił się złapać strzał Puskasa czy Kocsisa. Obronić taki strzał, który pada z dokładnością już nie piłki, ale pocisku, z niebywałą szybkością i siłą — nie jest łatwo. A lecą te strzały węgierskie z każdej pozycji, zanim można się spostrzec już trzepoce piłka w siatce.

Patrząc na opanowanie piłki węgierskich graczy nasuwa się pytanie: gdzie kończy się technika gracza a gdzie zaczyna się niemal cyrkowa sztuka żonglowania? Bezbłędne gaszenie piłki, gra głową, prowadzenie — to jeszcze nie wszystko, bo arsenał nowoczesnej techniki wymaga opanowania zwodów, finezji „objeżdżania przeciwnika", a w tej sztuce nikt im nie dorówna.

Mają też Węgrzy swój własny styl gry bramkarzy. Wszystko umie Henni, Geller, Grosits czy inny. Zawsze podziwiać można ich powietrzne parady, kiedy po zatoczeniu ciałem łuku chwytają piłkę wprost na piersi lub wybijają w pole. Talent i technika ich gry łączy się z brawurą.

To wcale nie tak trudne do zdobycia, nawet nasi piłkarze są przygotowani na wysiłek gry przez pełne 90 minut, ale przecież to nie wszystko. Sprawność fizyczną Węgrów można tylko porównać z wyrobieniem gimnastycznym radzieckich piłkarzy. Te nagle „nożyce", te wyskoki do górnych piłek — to węgierska „krew piłkarska".

Piłkarstwo węgierskie to jeden z kandydatów do medali olimpijskich. Swoje umiejętności zawdzięczają tradycji takich zawodników jak bracia Vogiel, Szebesz, Titkosz czy nasz obecny trener Kitaj, ale głównie opiera się na masowości tej dziedziny sportu.

Na placach, w ogrodach i boiskach młodzież kopie piłkę od szmacianki do ligowych spotkań — tysiące drużyn.

Czy wiecie, że w samym Budapeszcie jest rozgrywanych w ciągu tygodnia 700 spotkań piłkarskich.

Opracował T. F.



Trenujemy (oryginalnie): Mimo wspaniałej robinsonady doskonały bramkarz Henni nie obronił tego strzału



Szczawnica. Trasa slalomu. Przyjemnie jest śledzić zawody, opalając się na wyspie Kotuńce (tej udekorowanej). W ten sposób obserwowały mistrzostwa rzesze wycieczkowiczów z Krakowa, Zakopanego, górnicy z prewentorium i miejscowa ludność, ciesząc się ze słońca i dobrych wyników zawodników.

Fot. A. Głuc

Dunajec głuszy jej słowa, woda znosi kajak, bramka akurat staje na drodze. Zawodnik nie może już jej minąć, łapie punkty karne.

Już na starcie w Szczawnicy los wyznaczył zwycięzcę slalomu. Numer 1 przypadł w udziale 18-letniemu Kapłaniakowi, który zatrzymał go również i w kolejności wyników, zdobywając mistrzostwo Polski na 1952 r.

Co prawda o wiele wcześniej związały Kapłaniaka losy z mistrzostwami. Kiedy w 1934 r. kajakarze po raz pierwszy wystartowali na wodach Dunajca, mały „Cenek" ujrzał światło dzienne. Potem, mimo że niewiele jeszcze odrósł od ziemi, asystował wszystkim zawodom, aż do chwili, kiedy sam zaczął brać w nich udział. A wtedy przyszły sukcesy. W 1950 r. — mistrzostwo Polski juniorów, następnie wicemistrzostwo Polski w biegu i teraz znów slalom.

Rozkwit górskiego kajakarstwa nastąpił dopiero w 1947 r. Przeprowadzono wtedy V mistrzostwa, na których przeważali jeszcze zawodnicy spoza Pienin. Już wtedy widać było poważne możliwości rozwojowe górskiego kajakarstwa w Szczawnicy, która też od 1949 r. nie oddała nikomu tytułu drużynowego mistrza, obejmując prymat w tej konkurencji wodnej. Teraz na X Mistrzostwach, w dn. 10 — 12 bm. — Spójnia zdobyła ponad 100 pkt przewagi nad następnym zespołem, a to jest naprawdę bardzo duża różnica.

KRYM.



Wcale nie tak łatwo minąć bramkę slalomu, jak to w pierwszej chwili wygląda na zdjęciu. Nurt jest rwący, a przed chwilą trzeba było jechać tyłem. Waruś ze Spójni daje sobie jednak doskonale radę.

fot. A. Głuc

IGRZYSKA SĄ STARE JAK ŚWIAT...

Oficjalną datą początku igrzysk olimpijskich jest rok 776 przed naszą erą.

Data jest bezsporna, ale każdy może słusznie postawić pytanie, skąd powstały igrzyska. Przecież w roku 776 p. n. e. były to już ogromne uroczystości. Niemożliwe, ażeby zjawiły się nagle w tak skończonej formie.

Te wątpliwości rozstrzyga historyk:

„Dawne gry poszły u ludzi w zapomnienie — pisze Pauzaniasz — aż oto znowu je sobie przypomnieli". A więc przed 2.700 laty Grecy przypomnieli sobie o starym obyczaju. Tak, to jest bliższe prawdy. Przecież „twórcą" igrzysk zgodnie z legendą miał być Herakles, a zatem w każdym razie trzeba sięgnąć w jeszcze odleglejsze czasy, bliskie mitologii. Od dawna archeologowie prowadzili badania na terenie Olimpii, gdzie odkryto najstarszą ze świątyń greckich Heraion. Pod tą właśnie świątynią w 1906 r. zaczął prowadzić dalsze poszukiwania Wilhelm Dorpfeld. Okazało się, że poniżej są ślady starszej, a jeszcze niżej jeszcze starszej świątyni. Doszliśmy w ten sposób do epoki kamiennej — a wśród ocalonych wykopalisk znalazły się dowody stwierdzające, że i wtedy rozgrywały się igrzyska!

*

Najsłynniejsze greckie igrzyska miały miejsce w Olimpii. Był tam święty gaj i wzgórza bóstwa Chronosa (Chronos po grecku — czas). Na tym wzgórzu „kalendarza" przez długi czas składano ofiary.

Podobny obraz znajduje się w Nemei: święty gaj i świątynia Zeusa, bieżnia dla ludzi i tory dla wozów. Turnieje rozgrywały się co dwa lata. To także było rachubą czasu. To samo było w Koryncie na igrzyskach istmijskich. Inaczej wyglądały urządzane co dwa lata igrzyska panateńskie: U podnóża wzgórza Akropolis rozgrywał się z początku tylko turniej muzyczny. Później zostały dodane zawody sportowe.

Pierwotna ideologia pokojowego współzawodnictwa w bezkrwawej walce — ideologii, którą nazwaliśmy „duchem olimpijskim" zdegenerowała się w czasach rzymskich, gdy zawodnicy stali się zawodowcami, a stadion zamienił się w cyrk, w którym występowali gladiatorzy.

Igrzyska olimpijskie promieniowały szeroko. Herodot opowiada nam o igrzyskach ku czci Dionizosa u ujścia *Donu*. Ten sam historyk wspomina o bieżni Achillesa, na której przy ujściu *Dniepru* święcili swe zawody Scytowie. Nie wynika z tego jednak, żeby geneza igrzysk była tylko grecka.

Igrzyska nawet może starsze rozgrywały się również w północnej Europie. Twierdzą o tym wykopaliska na terenie dawnej Brytanii w Stonehenge (1680 p. n. e.). Twierdzą o tym wykopaliska archeologiczne w krajach alpejskich. Nawet słynne menhiry (długie szeregi kamieni 3-metrowej wysokości) we francuskiej Bretanii są tłumaczone m. in. jako znakowanie torów do wyścigów. Dowodem są wreszcie rysunki na wozach czy ściśle mówiąc czerpakach i ich przykryciach, znajdywane na terenie dzisiejszych Niemiec i Austrii.

Na zakończenie dodajmy jeszcze, że idea olimpijska obejmowała na ogół obszary zajęte przez ludy aryjskie od Islandii po Indie. Inne ludy jak Egipcjanie i Babilończycy urządzali igrzyska o innym charakterze — wybitnie religijnym.

T. G.



PRZEBIEG IGRZYSK

W oznaczony dzień rozpoczęcia Igrzysk w świętym gaju Olimpii rozlegał się hymn Heraklesa. Po nim następował uroczysty pochód ku stadionom, gdzie rozpoczynały się zapasy i zawody.

Przebieg igrzysk nie był zawsze jednakowy, zmieniały się przepisy, przybywały coraz to inne konkurencje sportowe.

Na pierwszych igrzyskach przeprowadzano jedynie bieg po prostej, później od 14 — 15 Olimpiady wprowadzono bieg okrężnych „diaulos". Przy tym biegu okrążano stadion kilkanaście razy.

Później do programu olimpijskiego wprowadzono zapasy, zwycięstwo w nich, polegało na trzykrotnym powaleniu przeciwnika na ziemię. Pentatlon, czyli pięciobój, który następnie pojawił się na igrzyskach składał się z biegu, skoku w dal, rzutu dyskiem, oszczepem, oraz boksu.

Później do igrzysk wprowadzono skok wzwyż oraz skok o tyczce.

Dyskiem rzucano do celu (mety); ten zwyciężył, którego dysk znajdował się najbliżej celu.

Około 23 — 25 Olimpiady wprowadzono boks oraz wyścigi z czterokonnym zaprzęgiem.

Brali w nim udział oczywiście tylko bogaci Grecy, bo posiadanie i utrzymanie takiego zaprzęgu było bardzo kosztowne.

Charakterystyczne było to, że palmę zwycięstwa otrzymywał nie kierowca zaprzęgu a właściciel koni.

Od 35 Olimpiady pokazuje się pankration, to jest nowa odmiana boksu. W tym samym mniej więcej czasie pojawiają się też wyścigi konne i zapasy chłopców.

Bieg z bronią w rynsztunku (coś w rodzaju obecnego toru przeszkód) znalazł się w programie igrzysk od 65 Olimpiady. Początkowo uzbrojenie stanowiły: tarcza, hełm i nagolenniki, potem zostawiono jedynie tarczę, lecz trasę biegu przedłużono.

W czasach 70 — 90 Olimpiady rozpoczęły się wyścigi w zaprzęgu na mule i źrebcach.

Od 96 Olimpiady odbywały się również zawody heroldów.

Zawody odbywały się na stadionie pod nadzorem mastigophorów i hellanodików, na oczach publiczności, która szczelnie wypełniała trybuny.

Zwyciężony ustępował z pola walki, podnosząc palec lewej ręki do góry na znak poddania się.

Z czasem wprowadzone zostały konkursy muzyczne, odczytywanie przez wybitnych pisarzy swych utworów, wystawianie rzeźb i malowideł, oraz wielu zdobyczy rękodzielnictwa starożytnego. Zwycięzca, po każdorazowym sukcesie otrzymywał palmę, pod koniec igrzysk wianek z drzewa „świętej oliwki". Herold ogłaszał wówczas przed publicznością imię zwycięzcy i jego ojca, kraj i miasto rodzinne.

Po powrocie do miejsca rodzinnego otrzymywał od rodaków największe dowody czci i uznania. Wjeżdżał wówczas do miasta na wozie zaprzężonym w cztery białe konie przez wyłom w tym celu wyrąbany w murze.

W Atenach np. otrzymywał dożywotnie utrzymanie w Prytanejonie i 500 drachm.

W czasie zawodów posiadał przywilej siadania przy boku króla. Poza tym zwycięzcy mieli prawo do wzniesienia swego posągu w świętym gaju Olimpii. Na cześć zwycięzcy poeci tworzyli hymny pochwalne. Pisali je najznakomitsi poeci antycznej Grecji jak Pindar.

K. S.

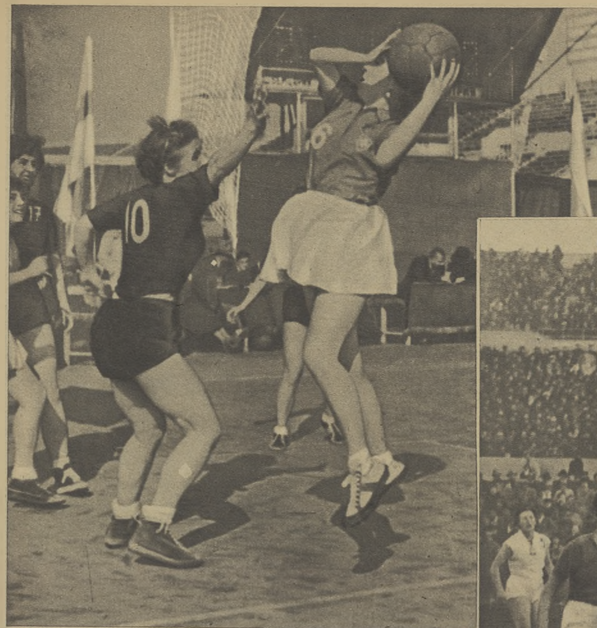
A DZIŚ?

Wspaniała idea pokoju wśród narodów tak wyraźna w intencjach antycznych Olimpiad, jak również w założeniu nowoczesnych igrzysk, była zawsze zwalczana, zacierana przez wsteczne siły, które pragnęły i pragną obecnie wprzęgnąć wszystko co piękne i szlachetne dla swych niskich celów. Takim celem było ongiś np. wyzyskiwanie zwycięstw prowadzących rydwany przez bogatych właścicieli tego „sportowego sprzętu", a później przekształcanie amatorskiego charakteru zawodów w krwawe widowiska płatnych, ale dobrze opłacalnych gladiatorów...

Robiąc ogromny skok w czasy nowoczesne, jesteśmy świadkami podporządkowania sobie olimpizmu przez hitleryzm i faszyzm, czego kulminacyjnym momentem była Olimpiada 1936 roku. Falangi wytrenowanych „nadludzi" wprost ze stadionów ruszyły mordować swych niedawnych kolegów, konkurentów do lauru olimpijskiego.

Obecnie, imperializm amerykański znów węszy w ruchu olimpijskim rzecz godną uwagi... Coraz wyraźniej pragnie się stworzyć z igrzysk jeszcze jedną bazę agresji, oczywiście pod płaszczykiem szczytnych ideałów, tych z oliwnych gajów Olimpii.

Włączenie się Związku Radzieckiego do ruchu olimpijskiego podziałało w sposób gwałtowny na sportowych faszystów z USA. Starają się oni wszelkimi siłami utrudnić, uniemożliwić stworzenie w Helsinkach atmosfery prawdziwie pokojowej, atmosfery przyjaźni między walczącymi na stadionach narodami.



Białe (jak na tym zdjęciu — lub na zmianę granatowe) plisowane spódniczki — to część stroju koszykarek Szwajcarii, które zdobyły na III Mistrz. Europy VIII miejsce. Widzimy właśnie na zdjęciu jak Bacztschy (Nr 6) zdobyła piłkę w meczu z Austrią. Przeszkadza jej najlepsza Austriaczka (Nr 10) Pietsch. W głębi uśmiechają się Damond (Szwajcaria) i Gusia (Nr 17).

K. PROGULSKA

KOSZ EUROPY POD OKIEM 30-TU TYSIĘCY





Zakrzewska ubiegła o ułamek sekundy Mamentiewą (Nr 5), udaremniając jej zdobycie kosza. Moment ze spotkania ZSRR—Polska, które po doskonałej grze naszej reprezentacji zakończyło się zwycięstwem ZSRR 64:26. Od lewej Kowalówna, Aleksiejewa, Rojewska (zasłonięta), Kopylowa, Maisiejewa, Mamentiewa, Zakrzewska Maximowa i Kamecka.

Przed okienkiem magazynu GKKF panuje ruch i hałas. To nasze koszykarki po powrocie z Moskwy oddają ubrania i kostiumy. Pytamy o wrażenia. Zrozumienie czegokolwiek przychodzi nam nie bez trudności, gdyż stosuje się tu taktykę „każda swoje", czyli opowiadają wszystkie naraz:

— W muzeum podarków dla Stalina byłyśmy parę godzin i zaledwie jedną czwartą obejrzałyśmy.

— Czechosłowaczki zrobiły szalone postępy. Ze składu, który grał dwa lata temu na mistrzostwach Europy, została tylko jedna, reszta to całkiem nowe i młode zawodniczki.

— Trzy i pół godziny leciałyśmy do Moskwy, nie wszystkie się dobrze spisywały, w każdym razie ja nie chorowałam — mówi jedna.

— Węgierki grają ciągle na tym samym poziomie co rok temu — twierdziły, że przyjechały bez najlepszej obrończyni.

— Kuchnia była fantastyczna — każdy „dorzucił sobie" po parę kilo, ale myśmy „wytrząsły" wszystko na boisku, no i przez te nerwy.

— Nie macie pojęcia, co to jest wykonać rzut wolny, jak patrzy na ręce 30.000 par oczu. Takie tłumy to dobre dla piłki nożnej — tam to jest solidna brama, a i to trafiają na cały mecz dwa, trzy razy — co tu od nas wymagać — obręcz do kosza jest taka mała.

— Najładniejsze kostiumy miały Czechosłowaczki, i aż trzy komplety: złotawe, niebieskie i wiśniowe.

Tak sypią się informacje, o niezwykłym balecie w operze, o filmie trójwymiarowym, o szalonym ruchu w Moskwie, o wspaniałościach metra.

*

— Na podstawie obserwacji wszystkich meczów, można powiedzieć, że system obrony strefowej zbankrutował — wtrąca jeden z sędziów, który towarzyszył naszym koszykarkom na mistrzostwa. — Państwa zachodnie, grające właśnie tym systemem, wykazały mniejszą ruchliwość, gorszą umiejętność zwodu ciałem, zawodniczki wolniej biegały, nie miały dobrej kondycji.

Zapytujemy o drużynę radziecką.

— Grają wspaniale. — Te pięć dziewcząt poruszających się na boisku posiada jakby jeden mózg. Każda wie co druga za chwilę zrobi, wprost nieprawdopodobne zgranie.

Ale według słów ich trenera ta piątka gra razem cztery lata i obecnie zaczyna on być ze swoich pupilek już trochę zadowolony... Powiada, że jego dziewuszki jako tako zrozumiały co to jest gra na blok, w dużej mierze dzięki tej drobnej umiejętności zdobyły b. łatwo po raz drugi mistrzostwo Europy.

Pytamy o spotkanie z Bułgarią.

— Na meczu tym najbardziej dał się odczuć brak środkowej, Gruszczyńskiej. Zawiodło u nas krycie. Bułgarki zadebiutowały doskonale, grają według radzieckich wzorów — atakują bardzo czysto, kryją agresywnie.

Warto parę słów nadmienić o moskiewskiej publiczności. Orientuje się ona doskonale — widać że przychodzą bywalcy koszykówki, którzy reagują na wszystkie zagrania bardzo obiektywnie. Co prawda drużyna radziecka nie naraża ich na zdenerwowanie i niepewność co do końcowego wyniku spotkań.

A teraz kilka cyfr dotyczących drużyny polskiej:

W rozegranych 5 meczach najdłużej na boisku przebywała: Kamecka 191 min., Rogowska 179 min., Pachlowa 131 min. Czopkówna 115 min.

Najwięcej zdobytych punktów Rogowska 61, Zakrzewska 50 Czopkówna 43.





Pierwszymi międzynarodowymi sędziami w koszykówce płci żeńskiej zostały trzy kobiety radzieckie: Refijewa, Kozłowska i Nikitina, które otrzymały ten tytuł podczas kobiecych mistrzostw Europy w Moskwie. Debiut ten wypadł doskonale.

Na zdjęciu widzimy Nikitinę oraz sędziego polskiego W. Szeremetę, którzy prowadzili zawody Austria — Szwajcaria.

fot. T. Kowalewski



14 wysportowanych dziewcząt radzieckich wkracza na stadion Dynamo podczas otwarcia III Mistrzostw Europy. To doskonałe koszykarki ZSRR.



Adamczyk na wysokości zadania... Rekordzista Polski poucza młodych adeptów l-a.

Fot. Arczyński

OSTROŻNIE, świeżo malowane!

E. TROJANOWSKI

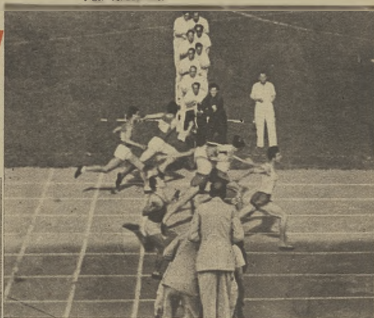
TRENER zaatakował mnie bez żadnych ceregieli: — Słuchaj — powiedział — napisałeś źle o stylu Grabowskiego w swym sprawozdaniu z Krakowa. Grabowski skacze wcale niezłym stylem. Ma pewien błąd w załamaniu tułowia, ale w sumie — zupełnie nieźle. To nie jest — jak napisałeś — styl „byle dalej".

Więc dla zaczerpnięcia oddechu i dla pewności bąknąłem, że styl „byle dalej" obowiązuje w skoku w dal jako nie tylko „najidealniejszy styl", ale i podstawowy.

Powiedział również, że „Sportowiec" oznaczył możliwości Grabowskiego na 7.30 a po poprawkach stylu na 7.60 na dwa tygodnie przed pobiciem przez niego rekordu Polski.

Ale trener (zajmujący się zresztą Grabowskim razem z Hoffmanem) zapewniał, że już sama fotografia w poprzednim numerze „Sportowca" (i całej prasy) wykazuje idealny styl lądowania u Grabowskiego. Kręcąc głową uznałem częściowo swą porażkę...

Ale w domu zasiadłem nad fotografią naszego „lądującego idealnie" skoczka i ryzykuję opinię:



Na 100 m i na 100% zwyciężył bardzo dobry sprinter bułgarski, Kolev, bijąc naszego Kiszkę, Rumuna Stoenesku, Węgrów Varadi i Csanyi, Czechosłowaka Broz. Swój sukces (10,9) wzmocnił uprzednio na 200 w 21,6

ten typ lądowania, z wysuniętymi do przodu nogami, obniżonymi do maksimum pośladkami, tak często widywany w Polsce i rzadziej za granicą, kończy się również często wielką odległością skoku jak i klapnięciem na... siedzenie.

Pozycja ta nie zawsze bywa uratowana pędem do przodu a zwykle — zmniejsza długość skoku, likwiduje go podpórką lub klapnięciem do tyłu. Wydaje mi się, że klasyczne sylwetki de Hart Hubbarda, Hamma, czy Owensa, nawet Leichuma, Tomasiego czy naszych dawnych rekordzistów Sikorskiego i Nowaka (dobrego stylisty) — nigdy nie były tak bliskie upadku do tyłu...

Sprawą lądowania nie jestem przekonany, ale być może, że fantastycznie zdolny skoczek Grabowski szybko opanuje właściwy dla swej konstytucji styl.

To ze spraw radosnych, trudno jednak zapomnieć o drugiej sprawie, również poruszanej dwa tygodnie temu w „Sportowcu" miajowicie o nogach Weinberga!

Panowie, na miły Bóg, co robicie z tym chłopcem? Przypomi-

Gdyby nie ta młodzieńcza ciekawość, ostatnia zmiana juniorów niemal bezbłędna...

Fot. CAF

Z BASENU POD PRYSZNIC

NIEWĄTPLIWIE brak nam jest umiaru. Zbyt szybko wpadamy w zachwyt, zbyt szybko dajemy się opanować melancholijnym nastrojom; tę huśtawkę psychiczną ze strony zwolenników odczuli na sobie niewątpliwie boleśnie — pływacy.

Gremlowski i Petrusewicz osiągnęli w Moskwie wyniki na europejską skalę (4:42 i 2:37,9). To są wielkie osiągnięcia. Słusznie wyniki te wywołały dużą radość.

Kiedy później pozostali pływacy zaczęli bić rekordy tuzinami, fala zachwytu podniosła rekordy pozostałych do poziomu wyników Petrusewicza i Gremlowskiego; tu tkwi zasadniczy błąd. Rekordy pozostałych są niewątpliwie poważnymi osiągnięciami, stanowią dalszy poważny postęp na szerokim froncie pływackim, a w szczególności w tych konkurencjach, w których ostatnio byliśmy specjalnie zaniedbani (100 dowolnym kobiet i wznak kobiet). Ale oczywiście daleko wynikom pozostałych do poziomu Gremlowskiego i Petrusewicza.

Przy ustaleniu oceny należy jednak uwzględnić, że:

1 Wyniki w Lipsku zostały osiągnięte na 50-metrowym basenie i 20° wodzie. Takie nagłe przejście w ciągu jednego dnia z krytej pływalni na otwarty basen z blisko 30° na poniżej 20° temperatury powietrza, z 24° wody do 20° wody — musi odbić się ujemnie na wynikach, tak samo jak przejście z kortów ziemnych na korty trawiaste, z toru o wodzie stojącej na tor o wodzie bieżącej (wioślarze), ze skoczni o progu wiszącym na skocznie o progu wyrzucającym, jak przejście z lodu sztucznego na lód naturalny. Jeżeli to pomnożyć przez podróż, przez fakt pierwszego startu za granicą dla wielu, to w pełni będziemy mogli usprawiedliwić, że nie osiągnęli swoich najlepszych życiowych wyników.

2 Wyniki osiągnięte w Lipsku nie są złymi wynikami. Nigdy jeszcze na początku sezonu kobiety u nas nie pływały 3:08 na 200 metrów żabką, ani 1:24 na setkę wznak kobiet, ani 1:14 na setkę stylem dowolnym. W ogóle nigdy jeszcze na otwartych basenach nie osiągaliśmy takich czasów, a przed 6 tygodniami nie osiągaliśmy takich czasów nawet na basenach krytych 25-metrowych.

Dlatego prośba: mniej zachwytów i mniej rozpaczy, więcej rzetelnej oceny.

A z rzetelnej oceny wynikają dwie sprawy ważne:

A Musimy mieć w Polsce 50-metrowe baseny z ogrzewaną wodą. Węgrzy mają taki basen w Budapeszcie. Niemcy zawodami w Lipsku dokonali otwarcia czwartego z kolei w NRD basenu o ogrzewanej wodzie, również Czechosłowacy w Trenczynie, Rozamborku i jeszcze gdzieś tam mają otwarte baseny z ciepłą wodą ze źródeł termicznych i dlatego wszyscy oni lepiej od naszych byli przygotowani do startu. W Kijowie niezwykle tanim kosztem przeciągnięto rurociąg o średnicy zaledwie 15 centymetrów na odległość 1.600 metrów od elektrowni do pływalni i woda (chemicznie czysta) o temperaturze 70° była w stanie w drugiej połowie kwietnia utrzymać temperaturę wody na poziomie 24°. Nasz jedyny basen tego rodzaju, do którego doprowadzona jest ciepła woda przemysłowa — basen w Bydgoszczy niestety jest tak zaniedbany, że woda jest nieznośnie brudna.

W wielu miejscowościach przemysłowych istnieją baseny pływackie i są entuzjaści pływania. Niewielkim stosunkowo wysiłkiem do niejednego basenu można by doprowadzić ciepłą wodę i przedłużyć jego żywot coroczny z 4 miesięcy na 7 i 8, a jego użyteczność sportową podnieść kilkakrotnie.

B Gremlowski jest w złej formie. Przejście od idealnych warunków moskiewskich do warunków AWF odbiło się ujemnie na tym bardzo wrażliwym chłopcu. Jest zadaniem sekcji — niełatwym, ale możliwym do wykonania — pomóc Gremlowskiemu w osiągnięciu wysokiej formy na Olimpiadzie.



Tryton w czepku kąpielowym — nasza rekordzistka Mrozówna.
Fot. CAF Dąbrowiecki

nają mi się przedziwne dzieje, gdy na moje źle wygimnastykowane nogi, aby je „rozluźnić", rzucał się całym ciężarem swego ciała „trener-masażysta" i dociskał, dociskał... Aż do nawalenia ścięgna.

Pierwsza sprawa: trójskoczek potrzebuje mniej międzynarodowych startów niż trafień na belkę, co (to ostatnie) można doskonale osiągnąć nawet w Ciechocinku. Najmniejsza wątpliwość w kondycji i trójskoczek nie skacze. Przecież mówiło się już o jakiejś kontuzji Weinberga, no i co?

Caveant consules! Nie przegrywajmy Olimpiady w Warszawie i za wcześnie, bo to nieładnie i nie po sportowemu!

Ostrożnie z naszą młodą, pełną potencjalnych sił lekkoatletyką. Nasz świeżo wymalowany szyld, co tydzień niemal poprawiany na lepszy, obowiązuje do uwagi i powagi. Ja wiem, że nogę skręcić można nawet na prostej drodze, ale jak rekordziście cokolwiek dolega to *na skoczni* nie ma prawa mieć kontuzji, z tej prostej przyczyny, że *nie ma prawa być wtedy na skoczni...*

Ja nie piszę już o obowiązujących zasadach trzymania w ogromnym cieple nóg skoczka — to chyba proste, choć np. niesłuszne pozbawianie lekkoatletów słońca, które powinno być stosowane racjonalnie, ale intensywnie, napawa mnie niepokojem o najprostsze rzeczy...

Więc znów do rzeczy weselszych. Jak było? Dobrze było. W kraju i za granicą. Nie entuzjazmuję się wysokością 1.90 z dwu powodów: bez względu na wiek skaczącego, w dwudziestym wieku — 1.90 jest prawie niczym i dwa — bo nie bardzo uwierzyłem w ten wyczyn Lewandowskiego. Zobaczymy dalej i życzymy juniorowi by przełamał ten nasz niż wysokościowy raz na zawsze.

Pozycja naszych młodziutkich kobiet jest fascynująca. Poniżej *minuty* na 400 m (59,5) przy poniżej 20 lat gwardzistki Góreckiej jest naprawdę prima! Duńska, Piwowarówna, Pestkówna, Bociankówna, Maciejakówna, otwierają szerokie i bliskie perspektywy pomyślności.

Lipsk dał nam przegląd lekkoatletyki krajów demokracji ludowej. Ogólnie nienajlepsze wyniki biegowe tłumaczy zła bieżnia, inne — mniej lub więcej sprawiedliwie — ocenia fińska tabela. Pisanie opinii na podstawie kolumn cyfrowych, nie widząc startujących, jest właściwie osobną dyscypliną, której w miarę możności należy unikać, bardziej niż wyjazdów na takie zawody... Niestety, słuszne i konieczne elaboraty prasowe trenerów i działaczy nie zawsze oddają obiektywnie obraz zawodów. Wówczas i wnioski mogą być fałszywe. Lipsk plus jeszcze jedna generalna próba pozwoli zestawić reprezentację olimpijską — Czy jednak bezwzględne minima mają decydować, czy np. „kolegium speców" na podstawie wszystkich wyników — byłoby sprawą do dyskusji.

GENERAŁ RIDGWAY DOŁOŻY WSZELKICH STARAŃ...

Przypomnijmy ten „historyczny" sportowy list generała Ridgwaya:

Kwatera Główna
Komenda Dalekiego Wschodu
Biuro Głównodowodzącego

Do

Amatorskiego Związku Lekkoatletycznego Stanów Zjednoczonych.

„Atmosfera przyjaźni panująca na zawodach, w których startuje młodzież naszego kraju, jest znamiennym przykładem prawdziwego stylu życia amerykańskiego.

Jest bardzo smutne, że kariery wielu tak dzielnych zawodników zostały przerwane z powodu naprężonej sytuacji światowej. Przyjemnie jednak jest podać do wiadomości, że trening nabyty na boiskach i stadionach przydał się bardzo i na polach bitwy.

Czołowi sportowcy, przodujący w sporcie światowym, znajdujący się w szeregach naszych sił zbrojnych, przetrwali dobrze próbę bitwy, wykazali zasadniczą wartość zdrowego treningu i wkład ich w uzyskanie niektórych największych naszych sukcesów w konflikcie koreańskim jest bardzo poważny.

Dołożę wszelkich starań, aby dalej kontynuować pracę nad rozwojem sprawności cielesnej, umysłowej i charakteru młodzieży, aby zapewnić Ameryce zdrową przyszłość.

M. B. RIDGWAY.

*

Przyszłość, polegającą na mordach, pożogach, broni bakteriologicznej i atomowej — a wszystko w pięknej, sportowej walce z kobietami i dziećmi... kierowanej przez sportowca-bandytę — Ridgwaya.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że to szczególne zainteresowanie wojskowych osobistości USA wychowaniem fizycznym i sportem łączy się ze wzmożoną agresją imperializmu, łączy się ściśle ze zbrodniczą akcją na Korei, podjudzaniem szowinistyczno-militarnych ambicji Japonii i zbrojeniem Niemiec zachodnich.

Nowy namiestnik zbrodni amerykańskich w Europie gen. Ridgway po owych sportowych sukcesach na Korei — do których zalicza pewnie bicie dzieci i kobiet kijami base-ballowymi — zachęca teraz lekkoatletów USA do nowych, osobowych [illegible]

Warszawa, mimo niezbyt ładnej pogody wyległa w niedzielę nad Wisłą. Regaty ślizgaczy o Puchar „Expressu Wieczornego" organizowane przez ZS „Kolejarz" zdobyły już sobie zasłużoną popularność.

W trzech biegach, które odbyły się w trójkącie pomiędzy Mostem Poniatowskiego a ul. Obrońców i przystanią Budowlanych pierwsze miejsce zajął bezapelacyjnie Chybowski z „Kolejarza" zwycięzca zawodów zeszłorocznych.

W tym roku w regatach wzięło udział 21 zawodników, którzy startowali na nowych motorówkach konstrukcji inż. Gajęckiego.

Na zdjęciu ostatni bieg.

Fot. CAF







NOWY BŁYSKAWICZNY KONKURS „EXPRESSU WIECZORNEGO" NA WIŚLE: CO TO JEST?
Liczne i bezcenne nagrody dla Czytelników. *Rys. J. Żebrowski*

TYDZIEŃ W »SPORTOWCU«

● 3 piłkarskie ośrodki treningowe - w Warszawie, Krakowie i Chorzowie zakończyły już prace. Spotkania z doskonałymi piłkarzami węgierskimi były pożytecznym treningiem dla naszych kadrowiczów, którzy poczynili wyraźne postępy i znajdują się obecnie w dobrej formie.

W meczu piłkarskim o Puchar Złotu Ogniwo Kraków po dobrej grze pokonało w Krakowie poznańskiego Kolejarza 3:2 (1:1).

● Lekkoatleci polscy, przebywający w ośrodku treningowym w Wałczu i w AWF, w dalszym ciągu wykazują wyraźne postępy i poprawiają swe wyniki. W niedzielę w AWF Krzyżanowski uzyskał w pchnięciu kulą 15,72 cm, ustanawiając swój rekord życiowy. Bregulanka miała wynik 13 m. Zarówno więc Krzyżanowski, jak i Bregulanka osiągnęli minima olimpijskie. W Wałczu biegnący samotnie Szwargot uzyskał na 1.500 m czas 3:57,0, co jest najlepszym tegorocznym wynikiem w Polsce. W biegu na 3.000 m czterej zawodnicy uzyskali b. dobre wyniki. Szwargot miał czas 8:31,0, wygrywając o pierś z Mańkowskim. Trzeci był Kloc — 8:34,8, czwarty Chomiczewski — 8:45,0.

W niedzielę — 6 bm. we wszystkich województwach i miastach wydzielonych rozegrany został II i III etap Biegów Narodowych. Biegi rozegrano w kategoriach juniorów i seniorów. Najlepszych 15 zawodników i 10 zawodniczek z każdego dystansu uzyskało prawo uczestniczenia w Zlocie Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej.

● Również we wszystkich województwach odbyły się mistrzostwa kolarskie na szosie, jako drugi i końcowy etap wyścigów, rozegranych w niedzielę, 1 bm.

Mistrzostwo okręgu warszawskiego zdobył młody kolarz CWKS Królak, który uzyskał na 100 km najlepszy w Polsce czas — 2:33:20. Mistrzem woj. kieleckiego został Pietrzyk (Gwardia Kielce), krakowskiego — Wandor (Włókniarz), łódzkiego — Gabrych (Włókniarz), gdańskiego — Dymel (Gwardia), bydgoskiego — Bonk (Kolejarz), poznańskiego — Bartkowiak (Unia Leszno), śląskiego — Slandtke (Gwardia).

● W Szczecinie na kortach Ogniwa przez cały tydzień trwał ogólnopolski klasyfikacyjny turniej tenisowy. W turnieju startowało 32 czołowych tenisistów Polski, w tym 9 juniorów.

Ostateczna klasyfikacja w grze pojedynczej: 1) Piątek, 2) Licia, 3) Niestrój, 4) Radzio, 5) Tłoczyński, 6) Sebrala, 7) Olejniszyn, 8) Buchalik.

Finał gry podwójnej wygrała para Radzio — Kwiatek, pokonując Olejniszyna i Piątka 7:5, 7:5. Wśród juniorów najlepszym okazał się Ditrich, który w finale wygrał z Wilczkiem 7:5, 3:6, 6:6. Grę podwójną juniorów wygrała para Luckiewicz — Sawaszkiewicz, zwyciężając Wilczka i Ditricha 6:1, 5:7, 6:3.

● W Międzyzdrojach 8 bm. nastąpiło uroczyste otwarcie IV Międzynarodowego Turnieju Szachowego, w którym oprócz czołowych szachistów polskich biorą udział reprezentanci krajów demokracji ludowej.

● W Kruszwicy w ramach ogólnopolskich regat wioślarskich, połączonych z pierwszymi eliminacjami przedolimpijskimi, niespodzianką było zwycięstwo ósemki męskiej Budowlanych (Warszawa) nad OWKS Bydgoszcz w dobrym czasie 6:55,8.

● Mecz o mistrzostwo I ligi między Gwardią i CWKS I zakończył się zwycięstwem Gwardii 12:8. Po dłuższej przerwie na ringu wystąpił Kolczyński, który wygrał na pkt. z Kwaśniewskim.

W Łodzi, o mistrzostwo I Ligi, miejscowy Włókniarz pokonał gdańskiego Kolejarza 13:7.



Bregulance udało się nie przeciąć jęzrka i uzyskać minimum olimpijskie.

Wyniki konkursów w następnym numerze

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— W Moskwie odbyły się wielkie zawody motocyklowe, na których Sunietkin ustalił w klasie do 500 ccm nowy rekord ZSRR — osiągając średni czas 161 km na godzinę.

— Do Moskwy przybyli bułgarscy piłkarze dla rozegrania kilku spotkań z radzieckimi drużynami.

— W Leningradzie Zenit pokonał Spartaka (Moskwa) 4:3.

— Mistrzostwo Rumunii w kolarstwie szosowym zdobył K. Sandru, przed N. Chicombanem.

— W Moskwie rozpoczęły się zawody tenisowe o puchar Moskwy z udziałem najlepszych tenisistów radzieckich.

— Oto kilka ostatnich wyników francuskich lekkoatletów: Mimoun przebiegł 5 km w 14:27,8, El Mabrouk na 1500 m uzyskał 3:51,4, a J. Vernier 3:52,9; Degats na 400 m uzyskał 47,7 (nowy rekord Francji) a Bart na 400 m przez płotki — 53,3.

— Brytyjski średniodystansowiec R. Bannister przebiegł pół mili (804,5 m) w czasie 1:53.

— Francja pokonała w pływaniu Jugosławię.

— Wyścig kolarski zawodowców „dookoła Włoch", przy udziale najlepszych szosowców Europy zach. wygrał Fausto Coppi.

— Wyścig kolarski zawodowców „dookoła Holandii" wygrał Holender Van Est.

FIŃSKI BOŻEK
DE PARIS

NURMI REMPORTE DEUX VICTOIRES

Paavo Nurmi — „Wielki Niemowa" wygrywa tu na podparyskim stadionie Colombes podczas VIII Igrzysk Olimpijskich. Był on wtedy u szczytu formy: otrzymał złoty medal za 1500 m (3:53,6) i za 5000 (14:31,2) startując po 40 minutowym odpoczynku. Do Olimpiady berlińskiej największy lekkoatleta fiński był zawsze postacią główną zawodów, w których brał udział, aż pewnego dnia, dość niespodziewanie, gdy zapowiadano jego start w maratonie, został pozbawiony praw amatorstwa.

Nurmi z „piętnem profesjonalizmu" zamilkł rzeczywiście, raz na zawsze.

Ci sami ludzie, którzy dobrze wiedzieli, że „bożyszcze tłumów" od lat bierze pieniądze za swe występy, którzy najprawdopodobniej nieraz przymykali jedno oko z tej strony, z której podpisywało się czek dla najbardziej kasowego z kasowych... ci sami — podpisali wyrok dyskwalifikacji.

Nurmi po raz pierwszy znalazł się za Ladoumegue... A później do tej niezłej paczki „biegaczy za pieniądze", doszlusowali Szwedzi: Andersson, Liliequist i inni.

Ciekawa rzecz, „niesprzedajna Szwecja", „wychowawca" czystych olimpijczyków, organizowała często klasyczne (na modłę starogrecką) imprezy, na których w glorii boga olimpijskiego, z wieńcem na skroniach, w ogniu reflektorów, ukazywał się „tytan bieżni" — Paavo Nurmi — w towarzystwie Widego, Ritoli...

Bogowie olimpijscy okrążali stadion kilka razy, jak żywe symbole olimpizmu.

Opowiadał mi o tym w 1947 r. w Sztokholmie naczelny redaktor Idrottsbladet — Tegner — entuzjasta tej szopy.

Podwójna moralność zachodnich mieszczuchów jest rzeczywiście godna lauru.

E. Tr.

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ELIMINATKA RYSUNKOWA



Z podanych numerowanych rysunków odczytać rzędami poziomymi osiem wyrazów. Po skreśleniu liter wchodzących w skład „klucza" (rysunek środkowy), odczytać rozwiązanie.

„Kasta"

ZADANIE KONIKOWE

u	bu	o	li	tu	si	wni	so
po	zmu	ry	ły	ków	cja	kul	ksza
fi	po	do	i	cznej	chnie	czych	jo
	kój	zy	wsze	wni	bo	zwię	nie

Ruchem konia szachowego połączyć podane sylaby i odczytać rozwiązanie, składające się z 11 wyrazów o literach początkowych u, k, f, z, s, b, s, i, b, o, p.

ZADANIE MATEMATYCZNE

Woj. Kom. K. F. ufundował nagrody na ogólną sumę 55.555 zł dla najlepszych sportowców oraz klubów i to oddzielnie na szczeblu wojewódzkim i powiatowym. Nagroda dla najlepszego klubu na szczeblu wojewódzkim kosztowała 11.111 zł, na szczeblu powiatowym — 1.111 zł. Indywidualne nagrody, tj. I i II przeznaczono dla zdobywców pierwszych dwóch miejsc w eliminacjach wojewódzkich, a zdobywcom dalszych miejsc ufundowano dyplomy.

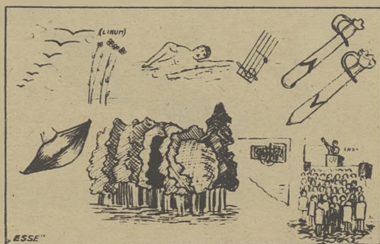
Nagroda I kosztowała 111 zł, druga — 11 zł, a dyplom — 1 zł.

Ogółem ufundowano 5.555 nagród i dyplomów.

Ile poszczególnych nagród i dyplomów WKKF ufundował?

T. Chudzlak, Śrem.

REBUS „ESSEGO"



Z podanego rysunku odczytajcie rozwiązanie składające się z pięciu wyrazów o literach początkowych: c, n, r, u, s.

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek. Rozwiązania zadań nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Sportowca" Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie, „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy.

ROZWIĄZANIE

zagadek umieszczonych w nr 18 „Sportowca" z dn. 7 maja b. r.:

Rebus: Sumienny trening należycie mięśnie sportowca utrzymuje w formie. (sum—jen—„n" „y" — Tren — Inn — gna — leży — ciemię — śni — es — port—owca — „u" „t" — Rzym — Uje w formie)

Konikówka literowa: „Piąty międzynarodowy Wyścig Pokoju Warszawa — Berlin — Praga".

Zadanie matematyczne: I) 1 x 3.333 — 3.333, II) 19 x 333 IV) 3 x 3 = 9 razem 33 za 9.999 = 6.327, III) 10 x 33 = 330.

Kalambury: Piłka, boks

SZARADZIŚCI!

Nadsyłajcie zadania swojego pomysłu. Autorzy najlepszych zagadek zamieszczonych na łamach działu otrzymują nagrody autorskie!

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują tylko Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Prenumeratę zbiorową kierować należy bezpośrednio do PPK „Ruch" — konto PKO 1-16647-110. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 20-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca – RSW „Prasa". Redakcja – Warszawa, Nowogrodzka 31, tel. 704-82, 852-64. Administracja – Warszawa, ul. Marszałkowska 8. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3 5. 8 B-18888



Wacław Jankowski.

AKTOR NA KONIU

NIE każdy wie o tym, że Wacław Jankowski znany i lubiany przez warszawską publiczność aktor „Syreny“ ma dwie słabości. Są nimi — dzieci i konie. W czasie spacerów w Alejach zagląda do wszystkich wózków wiozących małe berbecie, ma specjalny język, szczególnie widać trafiający im do przekonania, bo śmieją się do niego, gaworzą i z punktu traktują jak dobrego znajomego. Ale Czytelników „Sportowca“ może raczej zainteresuje druga „miłość“ W. Jankowskiego: — konie. Sympatia do koni sprawiła, że zaczął uprawiać sport jeździecki jeszcze w czasie swojej „pierwszej młodości“ (Jankowski jest wiecznie młody).

— Przeszedłem sześciomiesięczny kurs jeździecki, dwukrotnie dostałem drugą nagrodę w biegach myśliwskich i raz w konkursie hippicznym z przeszkodami.

— Czy trema towarzyszyła Panu w tych wypadkach podobnie jak na scenie przed premierą?

— Rzeczywiście, jak przed premierą! Zresztą w wypadku owego konkursu nie miałem łatwego zadania, a był to pierwszy tego rodzaju występ w moim życiu! Pamiętam całe zdarzenie ze wszystkimi szczegółami. Jeźdźców było kilkudziesięciu. Wylosowałem 28 numer. W pierwszej jeździe przede mną już wytrąbiono ośmiu. Zbliża się moja kolej. Jestem strasznie zdenerwowany.

Na trybunach publiczność znająca mnie ze sceny bije na wjazd brawo. Odpowiedzialność rośnie. Dla uspokojenia siebie klepię lekko klacz po szyi. Konia miałem szybkiego, z jednym jednak feleren: Miała zacny zwyczaj zatrzymywania się nagle na krok przed przeszkodą i brania jej dosłownie „z miejsca“. Tym systemem, bardzo dla jeźdźca denerwującym, przeszedłem wszystkie przeszkody z dwoma zaledwie punktami karnymi. Odetchnąłem z ulgą: wcale nie tak źle... Nr 29 miał ten sam wynik. Byliśmy najlepsi dotychczas, i rozgrywka o pierwsze miejsce miała się odbyć w drugim biegu.

Uwaga, sygnał! Jadę pierwszy. Nerwy napięte jeszcze bardziej sprawiły, że zapomniałem o „drobiazgu“, mianowicie, że tym razem przeszkody znacznie podwyższono. Podniecony dotychczasowym powodzeniem ścisnąłem mocniej konia kolanami, nabrałem tempa, i... Klacz oczywiście swoim starym zwyczajem tuż przed przeszkodą „przyhamowała“, a ja wyrzucony z siodła jak z procy przeleciałem w pięknym stylu na drugą stronę bariery. Wprawdzie rozłączenia jeźdźca od konia nie punktowali w tym wypadku, ale fakt był faktem: przeszkoda została zwalona. Z następną powtórzyła się ta sama historia, z tą jedynie różnicą, że nie ja, a klacz wskoczyła między trip-bala rozwalając go w niwecz. Reszta przeszkód również nie ostała się naszemu „skutecznemu działaniu“ — fakt był oczywisty: zwaliłem wszystko co było po drodze! Hańba, sromota, rozpacz! Przeżywałem całkowity upadek ducha i zwątpienie w swoje zdolności jeździeckie! — Ale cóż się okazało? — Nr 29 miał podobne zdarzenia i na skutek tego uzyskał wprawdzie pierwsze miejsce, ale ja uplasowałem się tuż za nim na drugim! Ale...—mo że lepiej o tym nie pisać? Trochę mi wstyd przed kolegami. (W. Jankowski jest niesłychanie skromny i wiele z nim miałam trudu, nim się zgodził opowiedzieć powyższą historię)

— A teraz już zarzucił Pan konną jazdę?

— Gdzie tam! W każdy wolny dzień jeżdżę na Służewiec, gdzie dostaję do objeżdżania różne koniki.

(W zaufaniu mogę powiedzieć, że widziałam go przed jedną taką wyprawą. Miał dziwnie czymś wypchane kieszenie. Po bliższym zbadaniu, okazało się, że był to skromny magazyn cukru dla służewskich pupilów).

Rozmowę przeprowadziła

A. JANOWSKA